Nr. 386. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 25 września 1901 r. Rok XXXIV.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi 2 razy dziennie.**



**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny . . . | 3 halerze | poranny . . . | 5 halerzy |
| wieczorny . . | 8 halerzy | wieczorny . . | 10 halerzy |

## Car.

**Lwów** 24 września.

W sali wielkiej rady pałacu dożów w Wenecji, znajduje się cykl obrazów, odnoszących się do ważniejszych momentów dziejowych tej królowej mórz. Są tam i wspomnienia pobytu i przyjęć różnych ościennych władców, którzy przybywali do Wenecji, jako sprzymierzeńcy, lub goście. Kto uważnie przypatrywał się tym obrazom, tego uderzyć musiały majestatyczne postacie dożów, pełne dumy i świadomości swej siły, pełne powagi i godności twarze otaczających go senatorów. I czuje się, że ta powaga i duma, to nie tyle osobiste uczucie, ile wyraz przekonania, że dostojnicy ci reprezentują pewną zasadę tak sprzeczną z ówczesnym monarchizmem europejskim, że reprezentują oni najjaśniejszą rzeczpospolitą.

Ciekawa rzecz, jakie wrażenie obudzi kiedyś obraz, który rząd francuski każe zapewne wymalować na pamiątkę pobytu cara we Francji, jak przedstawi się owa republika w osobie swego prezydenta i ministrów zgiętych w ukłąk przed carem i carową! A dla większego komizmu w rzędzie tych ministrów, najmoclej może pochyleni, znajdą się pp. Millerand i Baudin, reprezentanci socjalizmu w republikańskim rządzie.

Car był we Francji, nie jako sprzymierzeniec, ale jako tryumfator — jego podróż bynajmniej nie miała cechy utrwalenia obustronnego przymierza, była ona wyrazem wielkiej łaski cara, który republice przynosi i nadal swą protekcję. Bo też i wszelkie zewnętrzne formy podróży mogły go przekonać, że jest jak u siebie: te same szeregi wojska, strzegące kolei, te same bandy tajnych agentów, te same środki ostrożności! A nawet na polach ćwiczeń w obecności cara żołnierze wołali „Hurra!“ Nie dziw też, że w tuszach car okazał się bardzo łaskawym i choć nie wiemy co nie powiedział, przemówił bardzo serdecznie.

Ale pomimo to do serca Francji car nie przybył, nie przybył, choć robiono wszystko, ażeby go tam pokazać. *Liberté* opowiada nawet ciekawy epizod o przejeździe paryskiej rady municypalnej, p. Daussecie i jego gorliwości patrjotycznej:

Dausset nie zadowolił się tem, że po długich naleganiach udzielono mu audjencji u cara i cheiał podczas *cercle* jeszcze raz rozmawiać z carem. Zbliżył się więc w tym celu do cesarskiej pary, ale car go nie zauważył. Nieco dalej, gdy Dausset przybliżył się, car znowu go nie zauważył. Przyczem carowa widząc, że się Dausset przybliżył — przedstawiło go carowi. Car zapomniał jego nazwisko: mimo to Dausset jeszcze nie odszedł, rzekł car: „Jeszcze raz powtarzam, że ubolewam, iż nie mogę pojechać do Paryża.“

Wreszcie wyjechał car — i Francja miała czas przyjść trochę do siebie. Poczęto chłodniej zaznaczać przebieg uroczystości i odezwały się słowa krytyki. Monarchiści i nacjonaliści poczęli pierwsi atakować gabinet i dowodzić, że sojusz w dzisiejszej formie nie przedstawia dla Francji żadnego interesu — socjaliści niezadowoleni są z roli, jaką odegrali w całej tej tragi-komedji ich reprezentanci; słowem poczyna się robić ogólny niesmak. Dzienniki radykalne nie przestają piać hymnów radosnych i bić w tryumfalne surmy, ale nie potrafią zamaskować tego niezadowolenia, które spotęgowało się zawodem nie ujrzenia „batiuszki“ w Paryżu.

Niestety jednak w głosach tych opozycyjnych nie czuć nigdy odgłosu obrażonej dumy narodowej i republikańskiej, nie czuć głosu własnej godności. Są to niesnaski partyjne, spory koteryjne, które wizytę carską uważają jako moment do wyzyskania na swą korzyść. Nikt nie atakuje tego niegodnego płaszczenia się przed carem — każdy zdaje się raczej ubolewać, że nie on był Loubetem, że nie on był rządem!

To też, jeżeli malarz, któremu polecone zostanie uwiecznienie tego momentu — odczuje psychologję chwili, obraz jego będzie kiedyś smutnym dowodem moralnego upadku dzisiejszej republiki francuskiej.

* * *

W chwili, gdy we Francji odbywają się tak niezaszczytne spory — ze strony konkurencyjnej, niemieckiej, dzieje się niebywały może w dziejach fakt, złożenia hołdu carowi. Oto, jak donoszą depesze, cesarz Wilhelm, ubrawszy się w generalski rosyjski mundur swego pułku, jedzie do granicznego rosyjskiego miasteczka, które przed miesiącem spłonęło i zwoławszy zgromadzenie „obywateli“ przedstawia im się, jako posłaniec cara, który przez niego posyła 5000 rubli na rzecz dotkniętych klęską. A sławiąc z właściwą sobie swadą wielkie serce cara dla poddanych, wzywa ich do wzniesienia okrzyku na zdrowie i cześć *Gasudarja imperatora Nikołaja II.*

* * *

Komentarz zbyteczny! Egoistyczna polityka Francji, która zatraciła swe narodowe ideały, która pod pozorem wolności niszczy wolność sumienia i ogranicza wolność zgromadzania się i stowarzyszania, celem dalszej walki z kościołem — i egoistyczna polityka Niemiec, które postawiły sobie hasło wyniszczenia wszystkiego, co nie niemieckie, które w Chinach prowadziły walkę godną Hunów, obie te polityki pozbawione moralności i etyki. wyprzedzają się w biegu do celu, którym jest podnóżek carski! Spełniają się słowa Napoleona: Europa nie jest republikańska — ale zdradza pragnienie żyć pod nahajką kozacką!

## Po pobycie ks. arcybiskupa.

*(Od naszego korespondenta).*

**Czerniowce** 22 września.

W poprzednich korespondencjach opisałem obszernie pobyt ks. arcybiskupa Bilczewskiego w mieście naszem. Nie chcąc mięszać *sacra cum profanis*, powstrzymałem się od uwag, jakie nasuwały się każdemu, z powodu przyjęcia i pobytu ks. arcybiskupa; pragnę jednak podać je dzisiaj do szerszej wiadomości, a to tem bardziej, że nawet i tak doniosłej dla katolików sprawy starano się, a niestety i zdołano użyć do zaspokojenia bądź to osobistej niechęci, bądź też osobistych dążeń i starań.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że przyjęcie samo wywołało niezadowolenie, bą, nawet rozgoryczenie wśród ludności katolickiej. Przyzwyczajeni przyjmować każdego kościoła z niebywałą serdecznością, zapałem i wspaniałością, spodziewaliśmy się, że i tym razem okażać będziemy w sposób, odpowiadający jego posłannictwu, oraz względom na otoczenie innowierców. Lecz oczekiwania przykro zawiodły. Przyjęcie ks. arcybiskupa wypadło sucho, a powiedziałbym, oduczało się pomiekąd, jakgdyby rozchodziło się o zadośćuczynienie jedynie jakimś oficjalnym formom. Jeżeli sobie przypomniemy przyjęcie, jakie zgotowano ks. biskupowi Weberowi, lub wspaniałe przyjęcie metropolity ks. Szeptyckiego przez ludność gr. kat., to tem dotkliwiej odczuwa się ów chłód i wymuszoność, jaką otoczono ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Nie chcę tu podnosić jakichkolwiek zarzutów przeciw pojedyńczym osobom; rejestruję jedynie fakta, a dalsze wnioski pozostawiam opinji publicznej.

Pobyt ks. arcybiskupa zapowiedziany był na kilka miesięcy. Z różnych stron czyniono kroki, celem zawiązania komitetu, któryby zajął się przyjęciem dostojnego gościa. Starania te spełzły jednak na niczem wobec stanowczego oświadczenia proboszcza i prałata tutejszego ks. Schmida, który wręcz oświadczył, że na zawiązanie komitetu się nie godzi.

— *Ich bin selbst ein Comité* — oświadczył ks. prałat i dodał, że sam zajmie się przyjęciem.

No, — i zajął się... Nie wiem, jakim okolicznościom przypisać, że np. władze nie były reprezentowane tak licznie, jak tego wymagało przybycie arcypasterza katolickiego. Niemile też uderzyło, że np. marszałek kraju wcale nie powitał ks. arcybiskupa imieniem kraju. Twierdzą tu ogólnie, że ks. prałat Schmid zaledwie na 2—3 dni przed przybyciem zawiadomił władze, a w odnośnych pismach miał się ograniczyć tylko na uwiadomieniu o przybyciu bez używanej w takich razach prośby o wzięcie udziału. O przyjęciu przed kościołem lepiej wcale nie mówić; pospieszne tempo, w jakiem ks. prałat przybyłych reprezentantów ks. arcybiskupowi przedstawiał, spowodowało, że np. reprezentantów uniwersytetu, wcale nie przedstawiono, chociaż trudno było przeoczyć ich, chociażby ze względu na odznaki bijące w oczy.

Cztery słupy wbite przed kościołem, a ozdobione każdy jedną chorągwią, miały stanowić „bramę tryumfalną“, czyli jak jedno z pism tutejszych złośliwie zauważyło: „pergolę“ (!). Patrząc na tę „bramę tryumfalną“, odnosiło się wrażenie, jak gdyby rozbieranie jakiegoś rusztowania na chwilę wstrzymano. Mimowoli przychodziło na myśl porównanie, jak wspaniale przyjmowano ongi ks. biskupa Webera.

Wówczas sam ks. prałat zwołał był komitet; zaproszono do tego komitetu reprezentantów wszystkich warstw ludności; brama tryumfalna przed kościołem odznaczała się wspaniałością wykonania; władze jawiły się w tłumnym zastępie, a mowę marszałka cechowały serdeczność i podniosłość. Prasę lokalną informowano codziennie o szczegółach z pobytu, słowem spełniano wiernie swój obowiązek wobec dostojnika kościoła. Lecz wtenczas zachodziły inne okoliczności. Wtenczas za pomocą Niemców i ich sławnego memorjału można było jeszcze niejednego się spodziewać. Majaczyło się niejednemu biskupstwo czerniowieckie, na którem zasiadłby *ein deutscher Priester*, oraz *ein waschechtes Landeskind.* Lecz marzenia spełzły na niczem, losy memorjału wkrótce zostały rozstrzygnięte, apetyt na biskupstwo czerniowieckie cokolwiek poskromiony. To też łatwo zrozumieć powód przyjęcia, jakiego obecnie doznał ks. arcybiskup. Czyżby jedynie dla niewiele znaczącego kreowania jakiejś *Landespfarre* opłaciły się podobne zabiegi, jak przed kilkoma laty?

Czy i o ile ks. prałat wywiązał się ze swego zadania, jako „komitet“, nie będziemy dłużej rozprawiali. Poruszę tylko jeszcze najprzykrzejszą i najboleśniejszą stronę tego „przyjęcia“. Mam tu na myśli zachowanie się ks. Schmida wobec Polaków. Działalność proboszcza naszego z tej strony do syta jest znaną; to też dzisiaj tylko kilka listków wpleść wypada do wieńca wawrzynowego, jaki sobie ks. Schmid u Polaków wije.

Już na dworcu ks. Schmid uznał za stosowne podczas przedstawiania poszczególnych przedstawicieli przeoczyć deputację akademickiego „Ogniska“. Nadmieniamy, że „Ognisko“, reprezentowane przez 7 członków, nosi w oczy wpadające odznaki akademickie i że towarzystwa, stojące po obu stronach „Ogniska“, nie uszły jakoś uwagi ks. prałata. Jedynie „Ogniska“ ks. prałat nie chciał zauważyć. Jest to chyba podziękowanie za to, że z okazji nadania ks. Schmidowi godności prałata, ze wszystkich towarzystw akademickich jedyne tylko „Ognisko“ złożyło mu życzenia.

Jak już doniosłem, dyrektor gimnazjum, pomimo protestu katechety ks. kan. Schweigera, zabronił uczniom przemawiać do ks. arcybiskupa po polsku. Dla uzupełnienia dodam, że dyrektor zrazu zastrzegł sobie decyzję; później w gimnazjum jawił się u dyrektora ks. Schmid i po odbytej naradzie wynaleziono sposób wyjścia taki, iż miał do ks. arcybiskupa przemawiać jeden z uczniów po łacinie! Komentarze chyba zbyteczne. W realnej szkole katecheta nawet nie odważył się zaproponować polskiej przemowy. Dla zrozumienia dodaję, że katecheta tego zakładu był przez lat kilka wikarym ks. Schmida.

Kulminacyjnym punktem postępowania ks. prałata był rozkład wizyt, jaki ks. arcybiskupowi przedłożył. Niemile uderzył, a śmiało powiem, że nawet wielką ironję w mieście wywołał spis osób, do których woził ks. Schmid arcypasterza naszej djecezji. Widzimy tam ludzi, co nawet nie uważali za stosowne brać udziału w powitaniu; widzimy ludzi, którzy ani stanowiskiem, ani jakiemibądź zasługami około spraw katolickich nie zasługiwali na tak wielki zaszczyt. Czyż może chciano tym sposobem ks. arcybiskupowi okazać, że filary katolicyzmu na Bukowinie, to Niemcy?

Natomiast, jakby policzkiem, wymierzonym Polakom czerniowieckim, było ostentacyjne pominięcie jednego z najwięcej chyba zasłużonych mężów Polonji tutejszej, człowieka, którego dom jest wzorowem ogniskiem zasad katolickich i polskich. Jest to chyba podziękowanie za staranie, jakie mąż ten swego czasu położył, ażeby towarzystwa polskie, zniechęcone wówczas do proboszcza, złożyły mu życzenia z powodu jubileuszu 25-letniego kapłaństwa. Że n. p. prezesów „Sokoła“ i „Gwiazdy“, ludzi o zaszczytnych stanowiskach, jeżeli o to już chodzi, pominięto, to dalszy argument do charakterystyki osobistych niechęci i tendencji politycznej, jaką kierował się ks. prałat.

Kilka powyższych uwag niechaj będą usprawiedliwieniem tutejszych katolików, a zwłaszcza Polaków za fakt, iż nie mogli zbliżyć się do umiłowanego arcypasterza swego z takim wyrazem serdecznych uczuć, jak tego pragnęli. Nie nasza w tem wina, ale tych, co z rozmysłu trzymali nas zdała od udziału w uroczystościach i od osoby najdostojniejszego gościa.

## Teroryzm ruski przy wyborach.

**Rawa** 20 września.

Wybory już ukończone: Ks. Wiktor Mazikiewicz otrzymał tylko jeden głos więcej ponad absolutną większość, a kontrkandydat p. Władysław Górka, dotychczasowy poseł, gdyby był uzyskał tylko dwa głosy z przeciwnej strony, byłby miał większość i byłby został posłem. Pozornie wydaje się, iż fakt ten tylko losowi przypisać należy, jednak tak nie było: Prawdziwym kandydatem, aż prawie do ostatniej chwili ze strony Rusinów był ks. Iwan Kiprian, proboszcz gr. kat. w Niemirowie, którego zatwierdził ruski komitet narodowy we Lwowie i nawet na 2 dni przed wyborem w *Dile* ogłosił. On to objeżdżał cały powiat i pozostawiwszy swą parafię przez dwa miesiące bez żadnej opieki duchownej, miał około 70 wieców; t. j. prawie w każdej wiosce i miasteczku. Na wiecach tych padały słowa „Lachy złodije, lachy obkrały, szczeniata, sobaki... nas Rusiniw krywdiat, zaberajut naszy ruski hroszy“ itd. Najtwardsi radykali ruscy otwarcie przyznawali, iż ks. Kiprian, jak się wyrażali „peresadyw sakramentom“. Dzielnie sekundowali mu jego koledzy, agitatorowie w sutannie, nasi „otcy borytele“, nadużywając słowa Bożego nawet z ambony i kalając swe szaty kapłańskie kłamstwem. Nie chcemy nużyć czytelników opisem wszystkich faktów; dość nadmienić, iż np. w Hrebennem, Horodowie itp. bito w dzwony cerkiewne przed rozpoczęciem prawyborów; na odpuście w Werchracie, dnia 28 sierpnia br., na ruskie święto Matki Boskiej, wyszedł na ambonę ks. Łomnicki i wobec zgromadzonych ludzi z różnych wsi miał kazanie zamiast o Matce Boskiej, o kandydacie polskim p. Górce, nazywając go „chruniem rawskim“ i objaśniał ten wyraz „chruń“. Podczas sejmiku relacyjnego b. posła w Potyliczu odprawiał ks. Kozak pogrzeb młodej dziewczyny przez 7 godzin i trzymał zwłoki w cerkwi, tuż obok urzędu gminnego (gdzie miał być sejmik) stojącej, dlatego do wieczora, aby b. boseł, znany z czci dla obrządku greckiego, nie mógł rozpocząć sprawozdania. Natomiast podczas wiecu ks. Kiprjana, urządził ten proboszcz nadprogramową procesję jubileuszową, aby ściągnąć większe tłumy. Pomimo to, lud ruski, z gruntu poczciwy, oparł się w wielgminach tym agitacjom szalonym i wybrał niksięży, djaków i pałamarów, lecz ludzi niezawisłych. To niepodobało się prowodyrom tutejszej rady ruskiej i dlatego, widząc swoją przegraną, zwołali pierwszego dnia po prawyborach, t. j. w niedzielę 1 września br. zgromadzenie w domu ks. Hornickiego, proboszcza gr. kat. w Rawie, cofnęli kandydaturę ks. Kiprjana i postawili, jako kandydata, ks. Wiktora Mazikiewicza proboszcza gr. kat. z Dynisk, człowieka starego, do wyborów się nie mięszającego, a dbającego tylko o wysokie fruktyfikowanie swoich kapitałów. I ta ostatnia deska ratunku na nicby się im nie przydała, gdyby nie fakta przy samym akcie wyboru. Ze strony polskiej szanowano nadzwyczaj wolną wolę każdego wyborcy, co jasno udowadnia ta okoliczność, iż partji przeciwnej, nie zabrakło; nie zatrzymano ani jednego wyborcy, nie zabrano ani jednej karty legitymacyjnej, nikogo nie obrażono, a w mieście panował taki spokój, iż nikt nie mógł się nawet domyślać, iż są wybory.

Natomiast Rusini radykali w domu zatrzymali p. Górce dwóch jego wyborców, a to: wójta Artyma Kotowicza ze Zasławia i Panka Sosnowego z Przedmieścia. Zgromadzili swoich wyborców w cerkwi, zamieniając ją na salę przedwyborczą, poczem pod wodzą kilkunastu księży ruszyli do starostwa. Tu na bramie górnej stał ks. Hornicki, a na bramie dolnej inni księża i błogosławili chłopów, robiąc nad nimi krzyże. Sam wybór odbywał się w biurze komisarza, skąd drzwi prowadziły do dużej sali z filarami, gdzie stali wyborcy. Przy wejściu, gdy zwrócono uwagę ks. Sierocińskiemu z Kamionki Krzywej, iż ma się wchodzić głównemi drzwiami do sali z filarami, a nie bocznemi drzwiami do biura komisarza, tenże zawołał: „*Dobry lude, tuda tylko chruni idut, sprawiedlywi lude idut hołownymi dwerami.*“ Przed rozpoczęciem głosowania wpuścił żandarm (widocznie na zezwolenie komisarza, co dochodzenie wykaże), „niewyborcę“ ks. Wiktora Marikiewicza do lokalu wyborczego, a gdy Polacy przeciw temu zaprotestowali, udał się tenże do prywatnego mieszkania p. starosty na I-szem piętrze w tym samym budynku się znajdującego. Do komisji wybrano 4 Rusinów, p. starosta zaś powołał dwóch nauczycieli (nawiasem mówiąc podwładnych ks. Mazikiewicza, gdyż tenże jest członkiem rady szkolnej okręgowej) i p. R. rządcę ks. Sapiehy, który jest całkiem głuchy i wcale nie słyszał głosujących, robiąc mylnie kreski na korzyść p. Górki i znakami mylnie pokazując otaczającym wyborcom, iż tenże ma większość. Obok stołu komisyjnego stał ks. Sierociński i całkiem otwarcie zapisywał sobie nazwiska chłopów, którzy poważyli się głosować na p. Górkę, aby ich we wsi zohydzić. Gdy chłopi z Holego w obecności swego proboszcza gr. kat. głosowali za p. Górką, zawołał on do p. Górki „tych ludzi będziesz pan miał na sumieniu.“ Po południu, gdy chciano ich bić, proszono starostę o ochronę żandarmerji dla ich powrotu do domu.

Po rozpoczęciu głosowania zeszedł ks. Mazikiewicz chyłkiem wewnętrznemi schodami z I. piętra do sali wyborczej z filarami i tu przez cały czas głosowania trwała szalona podjazdowa agitacja. Byli tam sami chłopi, tudzież ks. Mazikiewicz z księżmi gr. kat., a to: ks. Ośmiłowskim, ks. Bruńcem, ks. Monasterskim, ks. Kołpaczkiewiczem, ks. Steciakiem, ks. Borowcem, ks. Pleszkiewiczem, ks. Żukiem i ks. Gisowskim. Straszono chłopów słowami: „*w rowi a ne na cmentari tebe pochowaju, jak budesz na Gurku hołosowaty.*“ Mówiono, iż p. starosta gniewa się z Górką i jego nie chce i tylko publicznie nie chce występować i że rząd chciał na powiat rawski nawet Korola, byle nie p. Górkę i t. p. Odrywanie i odmawianie wyborców p. Górce przyszło im tem łatwiej, iż w sali tej nie było żadnego urzędnika ze starostwa, którzy w drugim pokoju stali obok stołu komisyjnego i spokojnie przypatrywali się głosowaniu. Przy ta

---

(64)

## PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

**Kazimierza Glińskiego.**

— Ja zniosę, ale chan nie zniesie... A jaki okup mu dacie?...

— Więcej, niż złoto, bo oddam mu twojego bagadira!... Ha! uśmiechnąłeś się, psie?.. Nie stracisz już zębów, co?... Tulam-bej ładny podarunek chanowi zrobi, a ciebie na straży u seraju postawi... Zły okup, he?

— Dobry! — mruknął Safan-Dulla. — A mnie — za brodę?...

— Masz!...

Tu w pysk go trzasnął.

Tatar kozła wywrócił.

— Będziesz miał swojego bagadira... i oddasz mu z nawiązką, com ci dał, zanim do Krymu go zawieziesz...

— Co ty wyrabiasz, synaczku! — szepnął pan marszałek.

A po chwili dodał:

— Czy ty rzeczywiście prezent z pana Filipa chanowi zrobisz?...

— Zła myśl?...

— Dobra, synaczku. A gdzie jest ten katolicki bisurmanin?...

Michałek na lamus wskazał.

— Muru osypanego ziemią nie zgryzie. A choć mu pęta popuściłem, by nie zdechł przed czasem, nie ucieknie...

Obszedł wartę, o Kosmyka i Wichronia zapytał, dwukrotnie podchodził pod drzwi pokoju Tećki, dwukrotnie za klamkę brał, ale wejść nie śmiał. Wrócił do świetlicy i pić zaczął.

— A ty, ociec, nie tkniesz miodu?

— Strutym jest, synaczku.

— Czego się obawiasz?

— Nie byle jaki to rycerz ów pan Filip. Brać szlachecka za nim i pan Czarniecki i sam król.

— O podkomorzego mi idzie, nie o tego zbója, który dziennego światła już nie zobaczy. Niech Bylina bez oporu Tećkę mi da, a spokojnie spać będzie.

— Mnie tamto więcej trapi — westchnął Zawiszyński.

— A kto się dowie, co z panem na Konopiach się stało? Bez świadków nic! A wżdy ja, ani Tatary przeciwko sobie świadczyć nie będziemy.

— To się widzi.

— Uważałeś ociec, jak pohaniec zęby wszystkie z radości pokazał, gdym mu tego bagadira darował. Ugłaska nim Tulam-beja, a parobka Filipowego sobie ostawi: będzie mu kozy pasał i wszy z głowy wybierał, a wżdy w Krymie nieraz bez śladu przepadało i senatorskie nasienie.

— Inaczej już nie można zrobić, synaczku — westchnął Zawiszyński. Niech Tatar ich weźmie i na galary sprzeda, albo sułtanowi na uciechę w prezencie da. Później z Byliną połudzić trzeba.

— Ten o dziewkę będzie się bał, bym jej przed czasem kornetu na głowę nie włożył. Ale i tego ugłaska rychło Grobelna i Jaworzyn, które mam.

— Jaworzyn jeszcze nie twój, synaczku — zauważył marszałek.

— Przecie ociec na ziemi wiekować nie myśli?

— Zdrów jestem.

— Choróbsko poradzi!...

Gąsior szedł za gąsiorem, wytrawny miód w głowach począł mącić i na powiekach ciężkim osiadać snem. Pan marszałek ledwie się dowlókł do izby swojej, synaczek resztę wychylił i wywracając ławy i stoły, przez korytarze do świetlicy szedł zapomocą ścian, o które się opierał. Na chwilę zatrzymał się przed drzwiami Tećki, dotknął klamki, zawahał się, łeb o uszaki oparł, wykrzywiał się, marszczył, znać, że myśli, jako gadziny złe w mózgu mu się plątały, — ale odszedł. W progu swojej sypialni spotkał Kosmyka i Wichronia z fjoletowymi nosami; z podełba spojrzeli na Michałka, który dostrzegłszy ich, zabełkotał:

— Drrranie... Rozbierać pana!

I runął na łoże.

Cisza zaległa dwór... Kiedy niekiedy słychać jeno było krótkie nawoływanie straży, albo senne warczenie psów. Księżyc wzbił się wysoko i w srebrne plamy pomiędzy drzewami się rozsiał, powydłużał cienie pasących się koni na murawie dziedzińca i śpiących Tatarów, którzy od lamusa do dworu obozowiskiem przestrzeń całą zalegli. Jeden tylko Safan-Dulla nie spał; siedział chwilę na ziemi, w księżyc patrząc, później wstał i pomiędzy drzewami jarzębinowymi, ubranymi w grona bujne, do lamusa podszedł.

— Bagadir! — szepnął.

Przyłożył ucho do drzwi...

Były ciężko okute, walone zadrągiem żelaznym i zamknięte na kłody. Żadnego szmeru. żadnego westchnienia za niemi nie słyszał.

— Tulam-bej przebaczy, gdy tego bagadira na powrozie przywiodę; pięście mu tylko okuć trzeba będzie, bo mocny Lach!... A za brodę Zawiszyński czerwieńcami zapłacić musi — mruknął.

Obszedł lamus i powócił do swoich, którzy kamiennym snem spali. Sam chciał się na spoczynek ułożyć, ale sen odleciał od oczu jego. Może spać mu nie pozwalało uczucie doznanej zniewagi; może radość z jeńca, którego na powrozie Tulam-bejowi przywiedzie.

Pan Filip leżał na dnie piwnicy i oddychał ciężko. Czy dzień, czy wiek cały w nieświadomości stanu swojego przebył, — powiedziećby nie umiał. Gdy się obudził z onego snu, czuł jeno ból w piersi i członkach wszystkich, a dokoła nic, okrom ciemności, nie widział. Ziemia wilgotna pod nim, a dokoła noc była. Chciał oczy przetrzeć, lecz powrozy krępowały ruch wszelki.

Powoli zaczął zmysły zbierać i przypominać sobie wypadki nocy bieżącej. Przez mózg jego przesuwały się obrazy, grozy pełne i strachu. Pożar Kaczorówki, porwanie Tećki, bój z Tatarami, krzyk porwanej, uderzenie przez Zawiszyński go obuchem w piersi... Runął — i obłaziło go jakieś robactwo czarne, czuł skręty wężowe, opłatającę jego ramiona, nogi, ręce — i słyszał Zawiszyńskiego głos:

— Żywcem go brać!... Ja żebra sam mu połamię!

Po raz pierwszy dreszcz strachu przeszedł po ciele pana Filipa, a włosy dębem stanęły. On i Tećcka w ręku Zawiszyńkiego; ona bezbronna i on bezbronny!...

Porwać się chciał z ziemi, na której leżał, ale te węże, które go tam, na stepie oplotły i teraz trzymają, a choć rozluźniły się trochę, trzymają o tyle mocno, że wstać na nogi nie sposób, ani ręką swobodnie ruszyć nie może. Ciemność, chłód piwniczny i zapach wilgoci, mówiły mu o więzieniu strasznem, w którem był. I zdawało mu się, że lada chwila drzwi się otworzą i wejdzie Zawiszyński, by żebra mu łamać... Niech łamie, gnat po gnacie wyjmuje, żyły wszystkie wypara, byleby Tećki nie tknął... Lecz nie na to on dziewkę tę porwał, by ją w spokoju ostawić. Nie uszanuje jej, choćby przez zemstę — nie uszanuje!... A kto z ratunkiem przybieży? kto pomoc jej da? z onego utrapienia wyzwoli, gdy mur dokoła, szabli nie ma, a powróz na rękach? Nim Bylina z odsieczą przybiegnie, tam może nieszczęście się stać!...

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

kich warunkach kandydat nawet z nieba nie mógłby przejść. Komisja wyborcza, przychylna ks. Mazikiewiczowi, przyjmowała na korzyść jego wszystkie głosy nieważne. I tak, podczas głosowania wyborcy Łucia Zbożnego z Korczowa zaprotestowano, iż w tej gminie jest dwóch Łuciów Zbożnych i pomimo, iż aktami przez starostę przyniesionymi sprawdzono tę okoliczność i stwierdzono protokołem, iż przy wyborze nie oznaczono, którego z nich wybrano, głos ten na rzecz ks. Mazikiewicza za ważny uznano. Przyjęto też głos Łucia Bratejki z Machnowa, który żadnego podatku nie opłaca, dalej Jacka Woźnego z Choronowa, który wcale na listach nie figuruje i t. d. Słowem przyjęto nieprawnie 14 nieważnych głosów na korzyść ks. Mazikiewicza. Wobec tego otrzymał ks. Mazikiewicz właściwie tylko 86 głosów, a p. Władysław Górka 97 głosów i tem samem on, a nie kto inny, posłem wybrany został. Niewątpliwie namiestnictwo wyśle kogoś ze swego łona do zbadania tych okoliczności przy dochodzeniu protestu, który z powodu takiego postępowania został wniesiony, a sejm zarządzi jak najrychlej weryfikację tego wyboru i powoła do grona swego tego na posła, który w rzeczywistości wybranym został!

## Z dalekich polskich kresów

*(Od naszego specjalnego korespondenta).*

**Wanne** (Westfalja) 18 września.

II.

Nadreńsko-westfalskie zagłębie węglowo-przemysłowe tworzy, jakoby jedno olbrzymie zbiorowisko, jedną miljonową miejscowość w ogromnym borze dymiących się kominów, gdzie buchające ogniem piece, jak małe wulkany świecą przy zmroku łuną pożarną. To błędne światełka lasu kominowego, znaczące przedpiekła, gdzie tysiące polskich robotników w znoju krwawym i spiece pracuje na niemieckich miljonerów, na dobrobyt kraju i państwa, na kulturę niemiecką, jako nowożytni niewolnicy w pełnem słowa znaczeniu, bo pozbawieni praw narodowych i dla swej narodowości przy tych, których bogacą, upośledzeni, poniewierani i krzywdzeni.

Duisburg-Ruhrort-Essen-Bochum i Dortmund, to wielkie środowiska górniczo-przemysłowe, miasta piękne, ożywione, z których prawie każdze ma przeszło sto tysięcy ludności, a niektóre z nich i znacznie więcej. Z niemi w bezpośredniem połączeniu są gęsto rozsiane miasta i wsi górniczo-przemysłowe, posiadające po kilkanaście i po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, połączone z głównymi środowiskami i pomiędzy sobą nadzwyczaj gęstą siecią kolejową i równocześnie jeszcze gęstszą siecią tramwajów elektrycznych, któremi tak dobrze, jak koleją można w każdym kierunku objechać niemal całe zagłębie. Miejscowości są tak skupione, że można jechać tramwajem elektrycznym godzinami, a wciąż jedzie się jedną ulicą dobrze zabudowaną, tak, że obcy nie może wiedzieć, gdzie się właściwie jedna miejscowość kończy, a druga zaczyna.

Zrobiłem z Bochum taką wycieczkę tramwajem elektrycznym, przerywając podróż w każdej znaczniejszej miejscowości. Wyjechałem o godzinie 10 z rana, a o 7 wieczorem byłem z powrotem. Oto moje *tourné*: Bochum-Herne (miasto)-Bruch-Recklinghausen (miasto)-Wanne-Herten-Gelsenkirchen (miasto)-Ueckendorf-Wattenscheid (miasto)-Bochum. Wieś Wanne ma naprzykład 27.000 mieszkańców, z których trzecia część przypada na Polaków, w Ueckendorfie jest samych rodzin polskich przeszło 800, a o Bruchu twierdzą, że Polacy tworzą większość mieszkańców wogóle. W miejscowościach wymienionych, leżących w promieniu w okolicy Bochum, wszędzie są kilkotysięczne osady polskie. W Wanne II. Hofstrasse i przylegające ulice, tworzą osobną dzielnicę polską, zwaną przez Polaków „Kościuszkowem“, która to nazwa tak się utarła, że ją i Niemcy tak nazywają. Będąc w Wanne, zapytałem policjanta, którędy się idzie na Kościuszkowo. Odpowiedział mi poważnie, przedmiotowo:

— Przy końcu głównej ulicy Wanne II. przed torem kolejowym prosto na prawo i potem przez drugi tor kolejowy przejść i zaraz „*kotsiutschkowa*“ główna ulica Hofstrasse.

W oddaleniu znacznem stąd w około kościoła katolickiego także wszystko polskie, druga mniejsza polska dzielnica. W domach dwupiętrowych sami Polacy, jedni w większych, drudzy w mniejszych mieszkaniach. Sklepy polskie z napisami polskimi, masarskie, artykułów spożywczych, kolonjalnych, polska księgarnia, składy ubrań, galanterje i t. p. Na ulicy słychać tylko język polski. Tylko tu i owdzie spotkać można chłopaków, trenowanych w szkole niemieckiej, rodziców obojętnych, którzy paplą między sobą po niemiecku. Sądzą, że tem się wznoszą ponad szary tłum polski, wyszydzany i wyśmiewany przez Niemców jako „*dumme Polacken*.“ Mnie samemu zdarzyło się to na innem miejscu podczas jazdy w wozie tramwajowym. Jechaliśmy z redaktorem *Wiarusa Polskiego* p. Brejskim, jego pomocnikiem p. Bielińskim i bawiącym w przejeździe w Bochum ks. Skimbrowiczem, redaktorem *Kroniki Rodzinnej* z Warszawy, na wiec polski do Ueckendorfu, wiec niewiast polskich w sprawie opieki duchownej, który policja niemiecka wbrew konstytucji i wyraźnemu brzmieniu ustawy o zgromadzeniach zakazała w ostatniej chwili. Rozmawialiśmy naturalnie po polsku. Siedzące ukośnie na przeciw dwie Niemki pośmieszkowały sobie i kpiły z polskiego języka, na co pierwszy zwrócił uwagę p. Bieliński, mocno tem zirytowany. Ale znaleźimy wnet środek na to. Zaczęliśmy mówić po niemiecku o — gęsiach, potem wróciliśmy zaraz znowu do polszczyzny, lecz one już się z nas nie naśmiewały, lecz zaczerwienione prowadziły w szwargocie narzeczowym jakąś bardzo poważną rozmowę pomiędzy sobą.

W Wanne przy kościele katolickim, gdym szedł do handlu artykułów spożywczych p. Spichały, prezesa jednego z miejscowych polskich stowarzyszeń, których jest tu cztery, szli przedemną dwaj polscy malce, rozmawiający po niemiecku. Wkrótce przyłączył się do nich trzeci i jął ich upominać i im naganiać, że „Polacy mają się trzymać swojej wiary i języka“ a „po niemiecku mówić to grzech.“

— Kto ci nabajał takie głupstwo — odpiera jeden z **mówiących po niemiecku.**

— Matka moja.

— Aha, *polnische matka !...* — odpiera pierwszy, zaczynając się śmiać na głos — *polnische matka!... polnische matka!*

Nierozumiałem, co właściwie znaczyło to przedrzeźnianie. Później wytłómaczono mi, że Niemcy na ulicy wyszydzają polskie niewiasty, szczególnie Wielkopolanki, które chodzą w większej części ubrane w stroju narodowym z chustkami ciemnemi na głowie — zowiąc je: „*polnische matka*.“

W tej nienawiści ludu do ludu tkwi coś przyrodzonego. Świętą prawdę mówi przysłowie: Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.

# KRONIKA.

**Lwów** 23 września.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 21° C; piękna pogoda.

**Zjazd koleżanek.** Otrzymujemy następujące pismo: Uczenice pensjonatu śp. Kamili Poh, które ukończyły VIII klasę tego zakładu w r. 1896, zechcą przybyć dnia 30 września o godz. 10 rano do parku Kilińskiego pod pomnik, na zjazd koleżeński. Według poprzedniej umowy, zjazd ten miał się odbyć w maju, lecz na żądanie pewnej liczby koleżanek, został odroczony do wyżej podanego terminu. *Jadwiga Lewicka, Aniela Noskowska.*

**Czy my w Palestynie?** W dniu wczorajszym, jako „sądnym dniu“ żydowskim, ciekawe, a dość nieprzyjemne zjawisko obserwować można było we Lwowie. Oto przeważna część trafik, przez żydów dzierżawionych, zamkniętą była przez dzień cały, tak, że w całych dzielnicach Lwowa, nie już w poszczególnych ulicach, niepodobna było kupić ani tytoniu, ani stempli, lub znaczków pocztowych. Ostatecznie nikt żydom za złe brać nie może, że święcą skrupulatnie swoje wielkie święta; jest to i słuszne i godziwe. Ale władza, która ma nadzór nad trafikami, winna przewidzieć tego rodzaju wypadki i pouczyć trafikantów, że z wyjątkiem przewidzianych ustawą dni świątecznych, nie wolno w inne dni trafik zamykać. Winno to się stać, jeżeli nie ze względu na wygodę publiczności, to przynajmniej z uwagi na ukrócenie samowolne dochodu z tego monopolu skarbowego płynącego. Przy tej sposobności warto będzie przypomnieć jedną sprawę. Ustawa o nadawaniu trafik koncesyjnych, które najczęściej, a niemal przeważnie nadawane bywają jako łaska pensjonistom i wdowom po urzędnikach lub oficerach, wyraźnie stanowi, że otrzymujący taką trafikę, jest bezwarunkowo obowiązany sam trafikę prowadzić i nie wolno mu jej nikomu wydzierżawiać. Przepis ten, z bardzo małymi wyjątkami, jest obchodzony w ten sposób, że poprostu taki gracjalista, lub gracjalistka, wydzierżawia trafikę za pewną opłatą żydowi, który, będąc faktycznym dzierżawcą trafiki, figuruje w niej, jako najemny sprzedawca, a sam właściciel więcej się o swą trafikę nie troszczy. O ile wiemy, przed paru laty lwowska dyrekcja skarbu miała zamiar przepis ten, obowiązujący do osobistej sprzedaży, zastosować w całej pełni, wydała nawet w tej mierze rozporządzenie, ale — niebawem przyszło z Wiednia zarządzenie, aby przepis ten stosować tylko do trafik nowo powstających, stare zaś zostawić przy dawnej praktyce...

**Szynki bez koncesji!** Pan Klimek przenosił swą restaurację z ulicy Zimorowicza na ulicę Leona Sapiehy. Przy tej sposobności udał się delegowany urzędnik magistratu na owo miejsce, na ul. Leona Sapiehy, ażeby zbadać, czy ów lokal nadaje się na restaurację i może być koncesjonowany. I co się pokazało?.. Oto na miejscu owem istniał już sobie od roku szyneczek i to bez koncesji. Na domiar złego, właścicielką tej niekoncesjonowanej spelunki, była dama, która przed objęciem tego przedsiębiorstwa, właśnie wysiedziała była rok w zakładzie karnym. My wobec tego zapytujemy: czy możliwem jest, iżby powołane *ad hoc* organa nic o tem naprawdę przez cały rok nie wiedziały?...

**Specjalny system żywienia się.** Ostatecznie w dzisiejszych czasach warunki „bytu“ są nadzwyczaj ciężkie. Ludzie, nie mogąc w żaden sposób dojść do ładu z tem, co się utrzymaniem tego marnego ziemskiego żywota zowie, muszą stanowczo obmyślać sposoby odżywiania się, które nie pociągają wiele trudów w zamian, a ostatecznie prowadzą do celu. Pewien pan w ten sposób np. się żywi. Około godziny 10 z rana wychodzi na rynek, niosąc tam równocześnie ze sobą w kieszeni kilka rogalków, które zakupuje w pierwszej lepszej mleczarni po drodze. Znalazłszy się na rynku, umieszcza swą osobę przedewszystkiem w okolicy, gdzie kobiety wiejskie sprzedają śmietanę. Wówczas zabiera się do następującej operacji. Kolejno podchodzi do każdej ze sprzedających, zapytuje o cenę śmietany, targuje się długo i sumiennie, przyczem nie omieszka w śmietanie targowanej, kilkakrotnie umoczyć swego rogalka, rzecz naturalna, dla wypróbowania dobroci targowanego artykułu. Ostatecznie odchodzi, nie mogąc się ugodzić co do ceny, zdoławszy jednak wprzód uszczknąć kilkakrotnie rogalek, umoczony w targowanej śmietanie. Idzie tedy dalej, ażeby podobny proceder próbowania śmietany rogalkiem, powtórzyć raz drugi, trzeci itd. Łatwo zrozumieć, że skoro tak obejdzie z dziesięć bab, jest już jako tako nasycony. Dla skompletowania zawartości swego żołądka, targuje jeszcze powyższym systemem śliwki i jabłek, co umożliwia mu zjedzenie pewnej ilości tych owoców na deser. Pożywił się... nie wiele co prawda, ale jeszcze to od śmierci głodowej uchroni. Bo ostatecznie... ludzie żyją na różny sposób. On żyje z... targowania!

**Porządki w salonie sztuki.** Niedziela — godzina 1 w południe, więc na wystawie sztuk pięknych już pusto. Zaledwie kilka osób spaceruje po salach, przystając przed obrazami. Nagle do salonu wbiega młoda dama o ślicznej wiotkiej figurze, w jasnej sukni, o blond włosach i oczach koloru oceanu atlantyckiego. Rozkoszna woń *Iris* rozchodzi się po sali. Młoda dama nie widzi nikogo — szybko, szeleszcząc jedwabiami, przechodzi przez pierwszą salę, zatrzymuje się przed jednym z portretów i widocznie zachwycona patrzy. To jej ulubiony obraz — spogląda jeszcze chwilę, rozkoszuje się widokiem i pełna artystycznych wrażeń wybiega.

Zamyślona schodzi po ciemnych schodach i chce wyjść na ulicę, gdy wtem... nagle... przerażona staje. Oto cały dół jej sukni jest czarny. Dlaczego? — Dlatego, że lwowski salon sztuki czystej ma przeraźliwie brudną podłogę. Jedna z artystek naszego teatru przyszła w niedzielę do „salonu“ w jasnej toalecie. Wyszedłszy, spostrzegła, że suknia jej jest u dołu, do okoła powalana jakby sadzą, tak silnie, iż nie pomogły żadne prowizoryczne czyszczenia i artystka dorożką musiała udać się prosto do domu. Zanosimy więc wobec tego faktu prośbę do zarządu salonu, aby zechciał używać do czyszczenia podłogi stosowniejszych narzędzi, aniżeli sukni pań zwiedzających wystawę.

**Petycja Pasiek.** Mieszkańcy przedmieść lwowskich: Pasiek Łyczakowskich i Halickich, wnieśli do rady miejskiej zbiorową petycję, w której żalą się na zaniedbanie i zupełne odcięcie ich od miasta, mimo, że płacą te same podatki i te same ponoszą ciężary, co i gmina miasta Lwowa. W petycji tej żądają mieszkańcy Pasiek: przeniesienia linji akcyzowej po za Pasieki i utworzenia drogi przez Pohulankę do ulicy Kochanowskiego; uwolnienia ich od opłat rogatkowych, zanim linja akcyzowa zostanie posunięta. Żądają dalej zaprowadzenia ekspozytury policyjnej, uregulowania drogi od ulicy Łyczakowskiej do drogi Sichowskiej i należytego jej utrzymania; położenia sieci rur wodociągowych na Pasiekach, lub wybudowania przynajmniej dwu studni; ustanowienia straży polnej, oglądacza bydła i kilkunastu latarń. Dalej żądają przyczynienia się miasta do zbudowania choćby małego kościółka, zniesienia karczmy tz. „Doliwanki“ za rogatką Zieloną, istnej mordowni i w końcu wzięcia w obronę mieszkańców Pasiek przy projektowanej trasie kolejowej Lwów-Winniki-Przemyślany, iżby trasa ta nie przecinała gruntów w ten sposób, aby mieszkańców narażać na dotkliwe straty i zniszczenie ich mienia. Mieszkańcy Pasiek mają wiele racji w swoich żądaniach, winna więc reprezentacja miejska istotnie coś dla nich uczynić.

**Dziki pomysł.** Pojawiły się w szeregu kart pocztowych z widoczkami całkiem specjalne „pocztówki“. Przynoszą one na swym białym grzbiecie nie mniej, nie więcej, tylko... podobiznę owego Budkiewicza, który się włamał do ognietrwałej kasy bankie a Jonasza. Pomysł w każdym razie w całem tego słowa znaczeniu dziki i ubliżający w wysokim stopniu wszystkim tym, których portrety i konterfekty „pocztówki“ już przyniosły i w ogóle jeszcze przynieść mają. Jeśli podobiznę tego Budkiewicza przyniosło pismo lustrowane, to jest to naturalne zupełnie. Publiczność jest zapomocą ilustracji uformowaną. Ale tym samym Budkiewiczem zdobić „pocztówki“, to strasznie dziki i wynaturzony pomysł. Publiczność oceni to najlepiej, odwracając się ze wstrętem od ofiarowywanych sobie z Budkiewiczem „pocztówek“.

**Złośliwi licytanci.** Kłopot osobliwy mają nasze służące, wysyłane przez nasze panie na rynek dla zakupna zapasów na obiad. Jakiego to rodzaju jest kłopot, opowiemy. Chodzi sobie oto taka panna Marynia od państwa Miętosińskich po rynku i skupuje. A za nią chodzą jak dwa cienie — zgadnijcie kto?... Dwóch urwisów... Czyhają z daleka i niechno tylko panna Marynia przystąpi do którejś z bab, ażeby coś stargować, jeden z nich już jest przytem i... także targuje. Kupuje np. panna Marynia grzyby i ofiarowuje za kupkę 15 ct., to licytant natychmiast oświadcza gotowość zapłacenia za tę kupkę 20 ct. Panna Marynia przelicytowana, odchodzi z wściekłością w swem „kucharczem“ sercu. To samo się powtarza przy targowaniu śmietany, fasolki szparagowej, buraczków itp. Co najlepsza, że każdy z owych licytantów, przelicytowawszy pannę Marynię, odchodzi najspokojniej, ani myśląc kupować owej śmietany, fasolki, ani w ogóle żadnej rzeczy kuchni dotyczącej. Czyż w takich warunkach panna Marynia może myśleć o tanim zakupnie, a już mowy nie ma o zaoszczędzeniu jakiemś na koszykowe.

Tego rodzaju złośliwych licytantów namnożyło się w ostatnich czasach mnóstwo na rynku lwowskim w czas targowy. Biedne kupujące opędzić się przed nimi nie mogą. Jakieś zakazane figury z pod ciemnej gwiazdy, urządziły sobie ze złośliwego przelicytowywania sport formalny. Przecież policja lwowska powinna się zająć tą sprawą i uwolnić publiczność od owej plagi.

**Czego już nie kradną.** Zwyczajnie kradną złodzieje bieliznę ze strychu. Widać jednak, że i mokrą nie pogardzają przy sposobności. Wczoraj wieczór p. Wojnarowiczowi pod l. 14 przy ulicy Kopernika, skradziono z balji bieliznę, wartości do 25 koron.

**Cztery razy strzelił do siebie** z rewolweru, Leon Wieczorkowski, właściciel zakładu tapicerskiego w Krakowie. Wszystkie cztery kule weszły w czaszkę; dwie w samą skroń, dwie zaś w okolicę skroni. Desperat stracił, wskutek przecięcia nerwu ocznego, jedno oko. Mimo tak olbrzymich uszkodzeń, desperat nie miał wczoraj nawet gorączki!

**Skradzione oszczędności.** Jan Fedyniak, zarobnik, mieszkający przy ulicy Żółkiewskiej l. 2?, uciułał sobie 18 koron, które składał w blaszanej puszce. Sublokatorzy Fedyniaka, pewien piekarz z kochanką, skradli mu owe 18 koron i ulotnili się. Fedyniak jest niepocieszony.

**Najwyższy trybunał** rozpatrywał w zeszłym tygodniu głośną sprawę byłego sekretarza stanisławowskiego, Maksa Bibringa, który był równocześnie prowadzącym metryki izraelickie w tamtejszem starostwie. Bibring ów został przez tamtejszy trybunał skazany w roku ubiegłym za rozmaite oszustwa na karę dwutygodniowego aresztu. Otóż najwyższy trybunał zatwierdził co do niektórych faktów wyrok pierwszej instancji, co do innych zaś poweźmie decyzję na rozprawie dnia 12 grudnia r. b., przyczem nie jest wykluczonem, że „kanonikowi żydowskiemu“, jak to popularnie nazywają w Stanisławowie Bibringa, okroi się większa kara, aniżeli mu ją w pierwszej instancji wymierzono.

**Dlaczego hr. Andrzej Potocki wyjechał** podczas Zjazdu przemysłowego w Krakowie? — zadawano sobie powszechnie pytanie — pisze *Nowa Reforma* — gdyż dziwnem i w oczy bijącem się wydawało, że hrabia, zaszczycony godnością prezesa Zjazdu, już na drugi dzień się ulotnił. Sądzono zrazu, że pojechał do Wiednia, aby dobić targu o marszałkowstwo krajowe. Tymczasem wedle informacyj, jakie otrzymujemy, hr. Andrzej Potocki wyjechał na polowanie na niedźwiedzie w góry stryjskie i to było powodem, że swojego przewodnictwa w Zjeździe użył jedynie na to, aby figurować jako prezes i wygłosić efektowną mówkę o przemyśle krajowym. Potem już mu Zjazd nie był potrzebny!

**Pożary.** W Radrużu w pow. rawskim, spalił się budynek urzędu gminnego, w którym mieszkał pisarz gminny, p. Patrycki. Ofiarą płomieni padły wszystkie papiery kancelaryjne, oraz sprzęty domowe Partyckiego. Szkoda wynosi około 1800 k. i nie była ubezpieczoną. Przypuszczają, że ogień wzniecił 6-letni syn Partyckiego, bawiąc się zapałkami.

Na obszarze dworskim w Jamkowej, w pow. grybowskim, należącym do hr. Zamoyskich, wybuchł przed kilku dniami w nocy pożar, który zniszczył do szczętu dwie stodoły z całym zapasem zboża i przechowanemi w nich narzędziami gospodarskiemi, wartości 20.000 k. Przyczyna pożaru nie jest wiadoma.

**Straszny wypadek.** Czteroletni synek gospodarza Wilka z Babicy, poszedł przed kilku dniami w pole do innych chłopców, którzy rozniecіwszy w wąwozie ognisko, suszyli śliwki, tak liczne w tym roku. W płomień zaczęto rzucać surowe kasztany. Rozrzucone wybuchem łupin zarzewie, padło na odzież chłopaka i zajęło ją w jednej chwili. Zanim rodzice z pomocą nadbiegli, całe już ubranie na nim się spaliło. W kilka godzin nieszczęśliwy chłopiec wśród strasznych męczarni zakończył życie.

**Nieudała demonstracja.** Z Paryża donoszą: Deroulede wezwał był Paryżan, w wystosowanej do nich odezwie, aby wzięli jak najliczniejszy udział w demonstracji przed Lwem Belforckim, celem zaprotestowania przeciw ministerstwu, które przeszkodziło przybyciu carstwa do Paryża. Mimo, że Deroulede oświadczył, że Paryż nie byłby Paryżem, gdyby nie podążył za jego wezwaniem, udział w demonstracji był nieliczny; wzięło w niej udział tylko 300 do 400 członków ligi patrjotycznej. Dzienniki republikańskie wyszydzają Derouleda i widzą w powyższym fakcie bezsprzeczny dowód upadku stronnictwa nacjonalistów.

**Mimowolne zabójstwo.** Przed sądem wiedeńskim stawała staruszka 77-letnia, praczka Marja Hillinger, oskarżona o to, że kilkumiesięcznemu dziecku robotnicy Marji Birczak dała do zażycia opium jako lekarstwo na katar kiszek. Dziecko oczywiście umarło. Przy sekcji lekarze nie mogli skonstatować, czy dziecko umarło wskutek zażycia opium, czy wskutek kataru żołądka. Wobec tego oskarżona została uniewinniona; w motywach podniesiono, że kobiety tak upośledzonej umysłowo, nie można czynić odpowiedzialną za taką niezaprzeczenie karygodną niedbałość.

# Z kraju.

**Kołomyja.** (*Z sądu*). Z początkiem października odbędzie się w tutejszym sądzie obwodowym zajmująca rozprawa: Właściciel dóbr, Sal. Marmorosek, zrzucił z wysokości piętra kupca Bechera, czem spowodował, że tenże 8 miesięcy leżał chory, a na całe życie jest niezdolnym do pracy. Oskarżonego broni dr. Grek.

**Kraków.** (*Ś. p. Daniela Mikiewiczówna*). Nauczycielstwo krakowskie straciło cichą a zasłużoną pracownicę w osobie ś. p. Danieli Mikiewiczównej, która przed kilkoma dniami rozstała się z życiem. Obok hołdów i pamięci dla tych, co stoją na czele społeczeństwa, należy się wspomnienie i owym cichym, a wytrwałym, co żyli w skromnem ukryciu, mało znani na szerszej widowni, a jednak działalnością swoją niemało położyli zasługi. Ś. p. Daniela, pochodząca z poważnej rodziny mieszczan krakowskich, pracowała najpierw jako nauczycielka w wiejskiej szkole, następnie zaś przez długie lata była gorliwą sekretarką stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie, opiekunką schroniska dla nauczycielek przejezdnych i bibljotekarką obfitego księgozbioru stowarzyszenia. Zajęciom tym poświęcała się z zaparciem a zamiłowaniem; była też — rzec można — duszą tej instytucji. Uznanie i szacunek, jaki otaczał ją za życia, znalazły wyraz w żalu powszechnym, który towarzyszył zgonowi zasłużonej pracownicy.

**Stanisławów.** (*Wizytacja szkół*). Bawił tu ks. prałat dr. Zygmunt Lenkiewicz, delegat krajowej rady szkolnej dla nauki religji i zwiedził nasze szkoły. Był w kilkunastu klasach, przysłuchiwał się nauce religji i egzaminował dzieci.



* **Zguba.** Książeczkę do nabożeństwa znalezioną wczoraj na placu Marjackim, można odebrać przy ulicy Sokoła l. 1, II. p., u p. Smalawskiej.

**Zmarli:**

W Kołomyi zmarł w 78 roku życia Celestyn Domain, były właściciel dóbr, więzień stanu z r. 1846.

Romuald Morawski, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w niedzielę w Sarnkach. Był on bratem ś. p. arcybiskupa Morawskiego.



# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we wtorek „San-Toy“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut p. Stefanji Poreckiej w roli tytułowej.

Jutro w środę „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek „Odrodzenie“, komedja w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel Elfelda.

W piątek „Leta“, krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa.

W sobotę „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Hermana Sudermana.

W niedzielę „Jabuka“, czyli „Święto jabłek“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

**„Krew za krew“**, sztuka J. K. Zielińskiego w 4 aktach z prologiem, którą ujrzymy w tym sezonie na scenie naszej, wymaga doskonałych artystów, wielkiej wystawy, śpiewów i baletu. Może być zatem dzięki licznym pierwszorzędnym siłom, któremi nasz teatr rozporządza, świetnie wystawiona. Muzykę do tej nowości pisze znany i ceniony kompozytor Jan Gall.

**Nieznane dzieło Thorwaldsena.** Uczony duński, Sinding, odnalazł nieznane dzieło Thorwaldsena. Jestto płaskorzeźba na grobie jenerała Ohlrogge (na cmentarzu w Helsingverze), przedstawiająca kobietę leżącą na marach, a obok stojące dwie postacie: mężczyzny i płaczącej kobiety.

**Studjum o Słowackim** zamieścił miesięcznik rosyjski *Russkoje Bogatstwo*. Autor, p. A. Umański, daje w swej pracy charakterystykę Słowackiego jako poety i mistyka.

**Nowe wydanie dzieł Emanuela Kanta** przygotowuje berlińska Akademja nauk. Na wydanie to, które ma objąć 25 tomów, złożą się: pisma ogłoszone drukiem, listy, wykłady uniwersyteckie i wreszcie prace, które dotychczas jeszcze spoczywały w rękopisie.

# Śp. Ignacy Sewer-Maciejowski.

Dzisiaj, o godzinie 4 po południu ludność Krakowa odprowadzi zwłoki śp. Maciejowskiego na dworzec kolejowy, skąd będą przewiezione do majątku nieboszczyka, Zaborowia, obok Słotwiny, gdzie jutro odbędzie się pogrzeb. Wyrośnie świeża mogiła nad jednym z tych, co pracę całego życia ofiarowali wyłącznie dobru sprawy ojczystej i do ostatniej chwili ten jeden ponad wszystko cel widzieli przed sobą. Sp. Ignacy urodził się w Królestwie kongresowem w r. 1839: według jednych w Warszawie, a jak utrzymują inni, na wsi, w Sandomierskiem. Ojciec jego, Franciszek był profesorem historji prawa rzymskiego w warszawskiej, szkole głównej, a dziad stryjeczny, Wacław Aleksander Maciejowski, — znanym pisarzem, autorem „Historji prawodawstw słowiańskich“. Rodzice przeznaczyli Ignacego do stanu ziemiańskiego, więc też, gdy ukończył szkoły gimnazjalne, oddano go do instytutu agronomicznego w Marymoncie. W roku 1858 młody agronom wystąpił z pierwszą swą pracą, wydając broszurę „O uprawie buraków“. Atoli rok 1863 wyrwał młodzieńca z cichej pracy zawodowej powołując go na pole walki. Z zapałem, który stanowił cechę jego duszy do dni ostatnich, oddał się cały sprawie narodowej i stał się jednym z najdzielniejszych i najruchliwszych działaczy.

Był organizatorem wybornym, jako komisarz rządu narodowego i wytrwał do końca kampanji. Z końcem r. 1863, aresztowany w Krakowie, odsiedział kilka miesięcy w więzieniu. Widzimy go następnie w gronie współpracowników krakowskiego *Kraju*, który założył był ks. Adam Sapieha.

Po upadku tego pisma, Maciejowski przeniósł się do Londynu, skąd w „Listach z Anglji“, drukowanych w lwowskim *Tygodniu*, dzielił się ze społeczeństwem swemi spostrzeżeniami i wynikami studjów nad organiczną pracą Anglików. Listy te, pisane świetnym stylem, a pełne głębokich i oryginalnych myśli, zwróciły powszechną uwagę na autora i odrazu zdobyły dlań poważne imię.

To zachęciło Maciejowskiego do dalszej pracy publicystycznej. Jego pierwszy, a nagrodzony na konkursie utwór dramatyczny „Pojedynek szlachetnych“, odrazu zapowiadał niepospolitą przyszłość autorowi. Powróciwszy do kraju, ożenił się z Marją z Güntherów i osiadł na wsi, co na czas pewien przerwało jego działalność literacką. Dopiero około r. 1877 poczęły pojawiać się dalsze utwory, tym razem przeważnie powieściowe, a z nich bezwarunkowo najlepsze te, które autor snuł na tle życia ludu. Nie porzucił jednak i formy dramatycznej. Ogółem pozostawił przeszło 30 powieści i 5 komedyj i dramatów.

W r. 1890 porzucił pracę na roli i osiadł stale w Krakowie, gdzie dom jego stał się wkrótce punktem zbornym świata literackiego. Prawy, szczery, ujmujący w obejściu, obdarzony niepospolitym darem opowiadania, był jedną z najsympatyczniejszych postaci Krakowa.

W ostatnich jednak miesiącach począł tracić świeżość umysłu i znać było na nim jakieś przygnębienie, którego przyczyny nikt nie umiał odgadnąć. Niestety, był to rozwój chronicznej choroby serca, która też położyła kres życiu znakomitego pisarza i wiernego syna ojczyzny.

## We własnej obronie.

**Buczacz** 21 września.

Przypomną sobie czytelnicy *Dziennika Polskiego* fakt, jaki zaszedł w szkole we wsi Zielonej (ad Buczacz) między O. Bazylianinem a księdzem obrz. łac. Był to wypadek, któremu nikt zaprzeczyć nie może, nawet OO. Bazylianie, chociaż jeździli po dworach okolicznych, aby osłabić złe wrażenie, jakie wywołać musiało postąpienie O. Bazyljanina. Chociaż już i tu zarzucali księżom polskim fałsz i oszczerstwo, lecz mniejsza, bo to wypadek osobisty i odosobniony. Dzisiaj mamy do zanotowania wypadek ogólniejszej natury, raz dlatego, że zwrócony przeciw księżom polskim i Polakom wogóle — a powtóre, że wydarzył się już nie w szkole, ale z ambony, w cerkwi przepełnionej, bo kazanie naprzód było zapowiedziane, a to w przededniu wyborów do sejmu.

Dnia 25 sierpnia zjawił się w Buczaczu i stanął na ambonie w cerkwi O. Bazyljanów O. Ortyński (Bazylianin z brodą i wąsami, gdyż ma wyjechać na Wschód). A jaka nim powodowała nienawiść do księży polskich i Polaków, świadczy treść kazania. Wspomniany kaznodzieja, rozpoczynając naukę o wierze, schodzi na różne obrządki, wreszcie przechodzi do rzeczy, o którą mu, zdaje się, najwięcej chodziło, t. j. o efekt i roznamiętnienie słuchaczy. O. Ortyński miał wyczytać w dziennikach, że polscy księża nazwali OO. Bazyljanów schizmatykami, bo u nich głosi kazanie ksiądz z brodą i wąsami, Moskal, schizmatyk. Gdy o tem mówił, zapłakał kaznodzieja na ambonie i prawił dalej płaczliwie, że nigdy więcej nie płakał, ani przy śmierci ojca, ani matki, ani familji, jak po przeczytaniu tego zarzutu. A lud zgromadzony, rzecz naturalna, rozrzewniony łzami kaznodziei i roznamiętniony na księży polskich i Polaków, płakał z nim razem. Kaznodzieja przystąpił zaraz do wyjaśnienia, kto to w dziennikach napisał. Jak —, mówił — po nitce dochodzi się do kłębka, tak i on doszedł, że napisali to ci, którzy mają władzę głosić słowo Boże i żal swój na nich zwala. On — mówił dalej — uczył się, jak i oni, wierzy w biskupów i Ojca św., a że ma brodę i wąsy, to jest człowiekiem tak jak wszyscy z tą różnicą, że ma poświęcenie, może być schizmatykiem i Moskalem. Ale Chrystus ma także wąsy i brodę (tu wskazał na krzyż), to chyba i On jest schizmatyk.

W tym to guście kontynuował dalej kazanie, a na zakończenie polecił modlić się za księży polskich, by im Bóg dał opamiętanie. Skutek kazania był taki, że ludzie, wychodząc z cerkwi, zbierali się gromadkami i mówili: „szo to toti Polakie wyrablajut!“ Ponieważ nigdy księża polscy ani o schizmie, ani o Bazylianach z brodą w dziennikach nie pisali, ani nie wiedzą, by się ktokolwiek o OO. Bazylianach w ten sposób w dziennikach wyraził i ponieważ to oszczerstwo rzuciło na nas wielką niesławę, wywołało nadto wśród ludu i mieszczan i inteligencji ruskiej wielkie zgorszenie, a przeciw nam wielkie rozgoryczenie, dlatego niniejszem apelujemy do honoru i kapłańskiego sumienia O. Ortyńskiego, wzywając, iżby rzucone z ambony oszczerstwo z tejże ambony odwołał.

*Duchowieństwo obrz. łac. w Buczaczu.*

## Izba sądowa.

**Lwów** 24 września.

**(Włóczęgostwo).**

Przed zwykłym trybunałem toczyła się dziś rozprawa przeciw Jackowi Jacejce, oskarżonemu o włóczęgostwo, podswanie fałszywego nazwiska i wymuszanie pod groźbą, jałmużny. Oskarżony, który był już kilkakrotnie karany i obecnie za dawne sprawki odsiaduje karę, odpowiada w ubraniu więziennem. Od najmłodszych lat nic nie robił, włócząc się z miejsca na miejsce. Lubiąc dobrze zjeść, zachodził do chałup chłopskich i grożąc, że gdy mu nie dadzą dobrego posiłku, to ich z dymem puści, zdobywał dobre obiady i podwieczorki. Chłopi się bali i byli posłuszni na wszystkie jego żądania. Aresztowany w końcu przez żandarma we wsi Komorów, podał fałszywe nazwisko, co go jednak nie uchroniło od kozy.

Przed sądem zachowuje się bardzo wesoło. Odgraża się i wymyśla świadkom, gestykulując przytem tak silnie, ze przewodniczący zmuszony jest nakazać woźnemu przytrzymywać mu ręce. Po bardzo niekorzystnych zeznaniach świadków, zapytany co ma na swoją obronę, głośno krzyczy: „Sądźcie mnie! ta i tak jestem już w kryminale, to mi pan prokurator nie przepuści!“

Wyrok zapadł o godz. 12-ej. Skazano go na dwa lata ciężkiego więzienia, z postem co dwa tygodnie i ciemnicą raz na rok.

Rozprawie przewodniczył radca Dzierżyński. Oskarżał zast. prokuratora Lubieniecki.

Obrońcy biedny Janejko nie miał.

## DEPESZE
### telegraficzne i telefoniczne.

**Następca dra Bobrzyńskiego.**

**Wiedeń** 24 września. W sferach dobrze poinformowanych zapewniają, iż wiceprezydentem galic. rady szkolnej krajowej w miejsce dra Bobrzyńskiego ma być mianowanym radca Płażek, jego zaś miejsce w ministerstwie oświaty zająłby dr. Alfred Halban, który przez szereg lat służył w ministerstwie dla Galicji, obecnie zaś jest profesorem wszechnicy czerniowieckiej.

**Pożyczka m. Krakowa.**

**Kraków** 24 września. Nadeszło tu pismo z dyrekcji funduszu propinacyjnego, zawiadamiające, że fundusz jest gotów udzielić gminie miasta Krakowa pożyczki 1 miljona koron na roboty inwestycyjne, żąda atoli, by rada miejska dodatkowo uchwaliła, że gmina godzi się na wdrożenie egzekucji politycznej zamiast sądowej w razie zalegania z ratami lub odsetkami itp.

**Ruch wyborczy.**

**Kraków** 24 września. Z powodu wyboru uzupełniającego do rady państwa, odbędą się już w najbliższych dniach zgromadzenia przedwyborcze.

**Z izby sądowej.**

**Kraków** 24 września. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciw wspólnikom znanej firmy, prowadzącej budowy kolejowe, Karolowi Knezekowi i Janowi Kollerowi o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi. Przewodniczy star. radca Wawrusch. Oskarża zast. prok. Solak. Bronią dr. Rosenblatt i adwokat Jurkiewicz ze Stanisławowa.

**Odezwa wyborcza.**

**Praga** 24 września. Niemieckie stronnictwo ludowe w Czechach ogłosiło odezwę wyborczą, w której domaga się wyodrębnienia Galicji i bez Galicji wspólności celnej z państwem niemieckiem. Dalej domaga się odezwa uznania języka niemieckiego za język państwowy. Co do kwestji podziału Czech, to stronnictwo domaga się podziału ich na czeską i niemiecką całość administracyjną, ale pod warunkiem, że w części czeskiej językiem urzędowym nie będzie język czeski, lecz państwowy język niemiecki.

**Kardynał germanizatorem.**

**Bytom** (Górny Śląsk) 24 września. Na życzenie arcybiskupa wrocławskiego ks. kardynała Koppa nie umieszczono polskich napisów, lecz wyłącznie niemieckie, na bramie tryumfalnej, zbudowanej z okazji przybycia jego na uroczystość poświęcenia kościoła w Hajdukach. Wywołało to powszechne niezadowolenie.

**Szykany pruskie.**

**Poznań** 24 września. Rejencje kwidzyńska i gdańska wysłały do nauczycieli w zachodnich Prusach poufny okólnik, polecający śledzić polskich księży i donosić, jeśliby który brał udział w agitacji polskiej tj. uczył dzieci po polsku, rozdawał polskie elementarze i gazety i t. p.

**Wrocław** 24 września. Na życzenie landrata przesiedliły władze duchowne ks. proboszcza Weinholda z Libenthal na górn. Śląsku do Wrocławia. Między duchowieństwem panuje rozgoryczenie, że władza świecka wywiera taki wpływ na wewnętrzne sprawy hierarchji.

**Poznań** 24 września. Przed izbą karną w Lesznie toczyć się będzie w przyszłym tygodniu proces przeciw p. Trawińskiemu, oskarżonemu o zohydzanie państwa pruskiego i władz pruskich, zapomocą obrazu, wymalowanego na uroczystość strzelecką w Krzywiniu.

P. Trawiński jest bowiem malarzem i wymalował na obchód ten tarczę, przedstawiającą walkę czarnego orła z białym. Prokuratorja tarczę tę skonfiskowała. Akt oskarżenia podnosi, że obraz ten miał się przyczynić do podburzania przeciw Prusakom, bo tarcza miała służyć jako cel, a więc uczestnicy obchodu, strzelając do niej, mieliby do wyboru orła białego i czarnego.

**Poznań** 24 września. Mieszkańcy powiatu kępińskiego wnieśli do ministra Studta protest przeciw haniebnej gospodarce, jaka panuje w szpitalu, wybudowanym na koszt powiatu. Kierownictwo oddano niejakiemu Rolandowi, protestantowi, mimo, że zakonnice, SS. Boromeuszki, ofiarowały się za darmo zaopiekować szpitalem. Roland był sądownie karany więzieniem za gwałt, popełniony na chorych w lazarecie.

**Toruń** 24 września. Policja odbyła rewizję w tutejszej redakcji *Gazety Toruńskiej*; poszukiwanego artykułu nie znaleziono.

**Proces Ozolgosza.**

**Buffalo** 24 września. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw mordercy Mac Kinleya.

**Buffalo** 24 września. Z powodu toczącego się procesu przeciw Czolgoszowi, budynek sądowy jest silnie strzeżony. Do środka puszczają tych, którzy mają osobne karty wstępu. Czolgosza przyprowadzono z więzienia przez podziemne przejście, prowadzące pod ulicą do gmachu sądowego. Jeden z adwokatów oskarżonego zaznaczył w przemowie przed trybunałem, że głównem zadaniem obrony jest pilnować, aby wszystkie formy ustawy były ściśle przestrzegane. Zresztą obrona ma wychodzić z założenia, że oskarżony działał pod wpływem obłędu. W dalszym ciągu rozprawy podniósł obrońca Dailar, że rana zadana postrzałem, nie musiała koniecznie spowodować śmierci, że raczej właściwą przyczyną zgonu jest zapalenie i komplikacje przy tylnej części żołądka, spowodowane wchłonięciem płynów septycznych.

**Zwołanie skupczyny.**

**Belgrad** 24 września. Dziennik urzędowy ogłasza pismo królewskie, zwołujące skupczynę i senat na 1 października.

**Nędza.**

**Londyn** 24 września. Do *Timesu* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą: Wiadomości o nędzy, z powodu powodzi w okręgu Jangsee, są przerażające. Dziesięć miljonów ludzi znajduje się w największej nędzy.

**Dżuma.**

**Stambuł** 24 września. W Smyrnie zaszedł podejrzany wypadek zasłabnięcia, wśród objawów dżumy.

**Pożar.**

**Kallundborg** 24 września. Przy pożarze tutejszych składów drzewa, ofiar w ludziach, jak się zdaje, nie ma żadnych. Szkodę obliczają na miljony.

---

**Wiedeń** 24 września. Wydany do admiralicji rozkaz, ogłasza nadanie b. komendantowi eskadry austro-węgierskiej w Azji wschodniej, hrabiemu Montecuccoli orderu żelaznej korony II. kl. z dekoracją wojskową.

**Belgrad** 24 września. Z powodu rocznicy urodzin królowej Dragi, odbyły się w całym kraju uroczyste nabożeństwa.

## ZE ŚWIATA

**Olbrzymi pożar.** Wczoraj w południe wybuchł we wsi Posuchowie w powiecie brzeżańskim straszny pożar, który do szczętu zniszczył prawie całą wieś. Zgorzało ogółem siedmdziesiąt zagród włościańskich, wraz z wszystkimi budynkami gospodarczymi i zapasami zboża. Przyczyna pożaru na razie niewiadoma. Ogień przy silnym wietrze szerzył się z wielką gwałtownością, tak, że nie zdołano niczego uratować.

**Szkarlatyna** w Stanisławowie nie ustaje. W ostatnim tygodniu zaszło znowu kilka nowych wypadków. W gwałtowny sposób panuje ona na t. zw. „Górce“, tj. Knihyninie w dalszej okolicy zaś w Jezupolu.

**Zdziczenie.** W tych dniach aresztowano żonatego, 40-letniego palacza Freiwalda w Bonn, oraz jego 2 siostry. Freiwald żył w kazirodnym stosunku ze swemi siostrami. Z 12 dzieci, pochodzących z tych stosunków, zmarło 11 zaraz po urodzeniu, co naprowadza na domysł, że były zamordowane.

**Olbrzymia kradzież.** W tych dniach w Petersburgu został okradziony sklep jubilerski, z którego zginęła znaczna liczba pierścieni, broszek, 8 medaljonów, kolczyków, szpilek, bransolet, łańcuszków z brylantami i bez brylantów, 54 zegarki złote, 150 sztuk broszek, 200 par kolczyków. 500 sztuk pierścieni z drogiemi kamieniami, 150 obrączek, partja łańcuszków złotych, partja krzyżyków złotych, partja złotych portmonetek, papierośnic, zapalniczek i tabakierek, zapas srebrnych szklanek i łyżek, spinek złotych, breloków złotych, oraz mnóstwo drobiazgów, galanterji złotej i srebrnej, przyborów do zegarków, kolekcja monet złotych i srebrnych, stara biżuterja i t. d. Kradzież tę spełniono w ten sposób, że złodzieje, zająwszy sąsiedni numer pokojów umeblowanych, położony nad magazynem jubilerskim, wyłamali podłogę i sufit sklepowy i zabrali, co im się podobało.

**Morderstwo z zazdrości.** W nocy na 28 lipca b. r. zamordowany został nieopodal Wels gospodarz rolny Maciej Reiter. Morderstwo dokonane zostało prawdopodobnie zapomocą siekiery, bo trup był cały pocięty. Dochodzenie rzuciło podejrzenie zaraz na parobka Karola Naglera, kochanka dziewki Anny Eisenbichler, służącej u Reitera, który też z nią utrzymywał stosunek miłosny. Podejrzenie okazało się prawdziwe i oboje obecnie uwięziono.

**Nie chcą analfabetów.** Parlament związkowy państw australskich obradował nad ustawą, zmierzającą do ograniczenia emigracji, szczególnie zapomocą postanowienia, że przybywający do Australji emigranci mają złożyć egzamin, świadczący o stopniu ich wykształcenia. Kilku członków parlamentu wniosło poprawkę, aby przybywający emigranci nie musieli zdawać egzaminu w języku angielskim, lecz w dowolnym języku europejskim. Prezydent ministrów oświadczył, że na poprawkę tę zgadza się.

**Bunt przeciw Niemcom.** Donoszą z Genewy: Bataljon landwery szwajcarskiej nr. 103, złożony z Francuzów, zbuntował się przeciwko oficerom, przeważnie Niemcom. Żołnierze oświadczyli zgodnie, że nie będą słuchali nadal rozkazów tych „cochons d'Allemands“. Całe to zajście będzie przedmiotem dochodzenia sądowego.

## Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 24 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·92 do 7·93, na wiosnę od 8·36 do 8·37; żyto na jesień od 7·03 do 7·04, na wiosnę od 7·31 do 7·32; kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·50 do 5·52, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41; owies na jesień od 6·90 do 6·91 na wiosnę od 7·28 do 7·29; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·— na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 24 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·76 do 7·77, na kwiecień od 8·20 do 8·21; żyto na październik od 6·67 do 6·68, na kwiecień od 6·96 do 6·97; owies na październik od 6·57 do 6·58, na kwiecień od 6·87 do 6·88; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·12 do 5·13, na maj (1902) od 5·11 do 5·12; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

**Wiedeń** 24 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·25, Renta majowa 98·45, Węg. renta koronowa 92·45, Akcje austr. zakł. kred 615·—, Akcje węg. zakł. kred. 621·—. Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Unionbanku 514·—, Akcje Bankvereinu 427·50, Akcje Länderbanku 386·—, Akcje kolei państw. 613·—, Lombardy 81·—, Akcje kolei Elbethal 458·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 341·50, Akcje Rima Muranji 422·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.455, Losy tureckie 94·—, Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

**Berlin** 24 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·75, Tow. dyskontowe 172·—. Usposobienie słabe.



## Przyjechali do Lwowa

dnia 24 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. St. Jabłonowski z Bursztyna. Br. J. Bibra z Wiednia. Br. M. Lazarini z Monasterzysk. Hr. F. Połetyło z Łopatyna. E. Zillich, G. Poerchmann z Wiednia. J. Rosenstok z Chodorowa. J. Bogdanowicz z Wiednia, Hr. J. Młodecki z Monasterzysk. Hr. N. Potocka z Zatora.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Ajdukiewicz z Wiednia. W. Kowalewski z Krynicy. S. Włodek z Trzcinicy. M. Kempińska z Chromienia. M. Sudra z Kijowa. Z. Nebelski z Odessy. M. Wachal z Charkówki. E. Wenzel z Białej. Dr. A Lehmann z Podhajec. Dr. A. Schnitz z Krakowa. Dr. Maresch z Kołomyi. W. Ostermayer z Bodenbach Rotm. Schmidt ze Żółkwi. J. Polański z Rudej. J. Studniarski z Hanoweru. J. Bajewski z Horodyszcza. E. Müller z Wrocławia.

## Nadesłane.

**Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.**



## Podziękowanie.

Wszystkim, którzy brali współudział w naszem strasznem nieszczęściu, chcę w tych kilku słowach wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie: Naprzód przewielebnemu duchowieństwu tak rzymsko — jak i grecko-katolickiego obrządku — potem wszystkim znajomym, przyjaciołom, Wnym Panom profesorom gimnazjalnym, drużynie myśliwskiej, korpusowi oficerów, deputacji straży skarbowej ze Lwowa, jak i wszystkim towarzyszom broni ś. p. męża Roberta Seweryna Kisielewskiego, starszego komisarza straży skarbowej i kierownika sekcji w Brodach za tak liczny udział w pogrzebie. Jakoteż i Wmu Panu Weydemu, komisarzowi straży skarbowej za jego gorącą mowę nad grobem, nacechowaną prawdziwie synowską życzliwością dla zmarłego. Dziękuję również z całego serca wszystkim, którzy z dobrą radą lub pomocą pospieszyli mi w tych ciężkich chwilach, niech ich wszystkich za życzliwość i dobre chęci Bóg nagrodzi!

Brody dnia 19 września 1901. 1020

*W smutku pogrążona wdowa i dzieci.*

Wszystkim P. T. interesowanym donoszę w tej drodze, że z dniem 1 kwietnia b. r. sprzedałem fabrykę wody sodowej i wód leczniczych, istniejącą od lat kilkunastu przy aptece pod firmą Piotra Mikolascha, Stowarzyszeniu udziałowemu pod firmą: Fabryka Wody Sodowej „Zdrowie“ we Lwowie ulica św. Marcina l. 22, którego dyrektorem i kierownikiem technicznym byłem do dnia 14 września b. r. W dniu tym z pomienionej godności zrezygnowałem. 1023

Lwów 24 września 1901 r.

**Dr. Henryk Mikolasch.**



---

(51)

# FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

**LEONARDA MERRICKA,**

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Musi jutro rano przenieść się do jakiegoś podrzędnego hoteliku, jakiejś zakazanej dzielnicy miasta... naprzykład w Islingion. I musi też odprawić Emilję. Nie mogła zostawić ją, zapowiadając, że wkrótce wróci, bo mógłby potem z tego wyniknąć kłopot. Wypadnie więc wypłacić jej całkowitą pensję z wielkim uszczerbkiem dla własnej kasy i pozbyć się jej. Co jej też dadzą na zastaw kosztowności? Może sto... najwyżej sto pięćdziesiąt funtów. Nie uda się prosto z swego mieszkania do hotelu, bo mogliby ją wyśledzić. Uda się do Charing Cross, tam zostawi swoje pakunki w poczekalni, a sama pójdzie zamówić bilet na statek pod przybranem nazwiskiem. Potem każe swoje kuferki zabrać na dorożkę i nie pokaże się już więcej na mieście aż do dnia odpłynięcia okrętu. Ale jeżeli ją policja będzie śledzić, to mogą ją zaaresztować w chwili, gdy wsiadać będzie na pokład. Kiedy tak, to odpłynie z Liverpoolu a Blakowi napisze, że wraca do Przylądka Dobrej Nadziei. Tym sposobem zmyli ślad za sobą.

A może nie otworzą jej listu? Możeby lepiej było wysłać depeszę... Ale co w niej powiedzieć... jak się wyrazić, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia, że chce dawnego swego wspólnika w błąd wprowadzić?

Zegar wydzwonił godzinę; w pokoju zrobiło się już zupełnie ciemno. Nie miała pojęcia ile czasu zeszło jej na tych rozmyślaniach. Zabroniła Emilji przeszkadzać sobie; teraz musiała ją zawołać dla spakowania rzeczy i wypowiedzenia miejsca. A taka się czuła zmęczona, wyczerpana... Ponieważ nie może nic jeść, więc musi się czegoś napić. Spuściła nogi ze sofki na ziemię i podniosła się zwolna, idąc chwiejnymi krokami do dzwonka.

ROZDZIAŁ XXIV.

Helena odjechała. Rozstali się na zawsze. Maurycy musiał to sobie ciągle powtarzać, bo stało się to tak nagle, tak niespodziewanie, że gwałtowność tego rozstania mięszała mu zmysły, a osłupienie stępiało na razie ból w piersi. Rozstali się... Wydawało mu się to tak niemożliwem, tak nieprawdopodobnem, jak gdyby najnienaturalniejszą rzeczą w świecie było to, że żyli kiedyś z sobą razem.

Obiad jadł sam, a raczej udawał, że je, aby nie dać służbie powodu do żadnych domysłów. Przełykał z wysiłkiem podawane mu na srebrnych półmiskach potrawy, nie wiedząc co je; wychylił duszkiem parę kieliszków wina i przeszedł do swoich pokoi.

Helena odjechała go na zawsze. Nie wróci już nigdy. Nie mógł jej błagać o to, aby wróciła, nawet gdyby go kochała, bo po tem, co zaszło nie mógłby nawet dachu ofiarować jej nad głowę. Nie miał już domu. Kiedy wyzna wszystko, może wyjść na ulicę, nie mając żadnych widoków przed sobą. Rad był dziś, że był niczem dla niej, bo gdyby go kochała, cierpiałaby srożej jeszcze.

A może zażądają od niego, by wyjechał za granicę, w dalekie nieznane strony, gdzie ludzie przepadają czasem bez wieści?... Może w ten sposób zechcą umorzyć tę sprawę? Ale czyż można było umorzyć ją na zawsze? Jakże wytłomaczą to, że nie będzie dziedziczył rodzinnego majątku? Musieliby udowodnić, że umarł... a jak tego dowieść? Choćby się schronił na puszczy i tak mogliby go kiedyś odszukać i poznać.

I nawet gdyby jej świat poczytywał go za umarłego, on nie przestałby być jej mężem. Pamiętałby o tem każdej chwili swego życia. Czas w takim wypadku nie przyniósłby żadnej zmiany, nie złagodziłby jej żalu za wyrządzoną jej straszną krzywdę i nie przywróciłby mu prawa błagania jej o przebaczenie. Gdyby zapracował się na śmierć, nie mógłby zrobić cudu. Zbrodnia i ubóstwo stałyby się na zawsze zaporą pomiędzy nim a Heleną.

Ona nigdy nie dbała o niego. Przyjęła go dla jego stanowiska i majątku, a teraz wszystko było stracone. Powiedziała mu, że mogła była wyjść za swego kuzyna i gdyby ten jeden fałszywy krok, jaki zrobiła, mogła cofnąć w swojem życiu, to możeby wyszła jeszcze za niego. A tak nie mogła wyjść za nikogo... Całe życie pozostanie przykutą do nędznika, który zmarnował jej i zatruł przyszłość. Zaufała mu w dziecięcej prostocie swego ducha... i póki on żyje, póty za błąd ten pokutować musi. Miała zaledwie dwadzieścia siedm lat... a póki on błąkać się będzie po tym świecie, póty nie będzie mieć prawa zapomnieć. Czy hańba jego uwięzienia spadnie na nią czy nie, czy świat będzie lub nie uważał ją za wolną, on zawsze póki życia, stać będzie na przeszkodzie.

Wszystko to wskazywało dlań jedno tylko możliwe wyjście... Jedyną rzeczą, którą mógł zrobić dla niej było zabić się... Jak on umrze, to położy koniec jej cierpieniom. Wtedy tajemnica jego pogrzebaną zostanie z nim na zawsze! Jej imię zostanie ocalonem i znowu przyszłość stanie przed nią otworem. Zostanie w tem położeniu, jak gdyby on był rzeczywistym Filipem Jardine!...

Ale musi to mieć pozór wypadku, nie samobójstwa. Gdyby sobie wpakował kulę w czaszkę, nie jeden może przypisałby jej winę. Na tę samą myśl czuł zaciskające się z gniewu pięści. Nie; musi obmyślić inny sposób... Ale jaki?

Musi zdecydować się odrazu, bo ona tam cierpi tymczasem... A gdyby też, niby przypadkowo, utonął? Łatwo to było zrobić w Pangbourne, ale tutaj... Rewolwer majaczył mu wciąż przed oczami... Byłby to najłatwiejszy i najprędszy sposób. Nagle przypomniało mu się, że w Nowym Jorku człowiek pewien o mało nie postradał życia przez uduszenie gazem podczas snu. Musiałby pozatykać szczelnie okna, nastawić odpowiednio aparat... a rano znalezionoby go martwym... Ale mogła być ukryta jakaś wentylacja w pokoju, którąby w niwecz obróciła całe jego zabiegi.

Naraz myśli jego wzięły inny obrót. Jeśli był zdecydowany umrzeć, więc po co miał przyznawać się do swojej zbrodni? Nie potrzebował na to żadnej odwagi, nie mogło mu to już nic zaszkodzić, ale wydało mu się okrucieństwem zadać bez potrzeby ten cios zacnemu i dobrotliwemu starcowi, który ojcowskiem sercem przywiązał się był do niego.

I znowu zaczął rozmyślać nad sposobem zadania sobie śmierci, w sposób, oddalający wszelkie podejrzenie samobójstwa. Brzask świtającego dnia zastał go jeszcze pogrążonego w zadumie. Śmierć pochłonęła tak wszystkie jego myśli, że zatarła poczucie nieobecności Heleny, aż do chwili, kiedy zmiarkował, że przechodzi na palcach koło drzwi jej zamkniętej sypialni. Naraz ogrom straty, jaką poniósł, kleszczami bólu targnął mu serce. Uchylił drzwi, spojrzał na puste łoże zasłane atłasem i batystami, zaczerpnął piersią subtelną woń unoszącą się w powietrzu, w którem zdawał się czuć jeszcze ciepło jej oddechu, rzucił się na kolana i ukrył twarz w poduszce, na której głowa jej spoczywała wczoraj... nienawidził siebie za to, że jeszcze żyje.

Cały następny dzień rozmyślał znowu nad sposobem uwolnienia jej od siebie, a zdecydował się dopiero pod wieczór. Musi to nastąpić w Pangbourne w przyszłym tygodniu. Zwłoka ta była nieuniknioną, bo dom wynajęty przez nich, będzie wolnym dopiero od pierwszego.

*(Ciąg dalszy nast.).*

44

## W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Nieraz już chciała się zwierzyć przed mężem, obawiała się zmartwić go, zresztą wszystko co się odnosiło do barona, tak ją onieśmielało, że nie mogła wymówić jego nazwiska.

Lękała się odwiedzin jego, ale po niejakimś czasie, widząc, że nie zjawia się w ich domu, zaczęła się uspokajać.

Bez zaprzeczenia to co powiedział, wymówił pod wpływem goryczy. trzeba mu to wybaczyć. Biedny człowiek! Litość wzięła górę.

Litość Ani nie przeszła jednak granic zwyczajnego współczucia, ale do pewnego stopnia połączyła się z sympatją; ponieważ ją kochał i nie przestał kochać, nie może brać mu tego za złe, zwłaszcza, że miłość ta nie przeszkodziła jej zaślubić tego, którego ona kocha.

Sixte zwykł był opowiadać żonie o wszystkiem co widział i słyszał, podczas kilkogodzinnej swojej nieobecności w domu. Jakież było jej zdziwienie, gdy raz przyszedł z wiadomością, że baron złożył mu wizytę w biórze. Widocznie chciał dowieść że niema do niego żadnej urazy za swoje niepowodzenie. Obecność bnrona na ich ślubie, już była niemałym tego dowodem, a dzisiejsza wizyta jasno to potwierdza.

Co tu na to odpowiedzieć? pomyślała Ania. Najlepiej wyznać wszystko! Zawahała się przez chwilę, a potem stanowczo postanowiła milczeć. Może być, że Walenty ma rację, w takim razie słowa wyrzeczone do niej, były tylko wybuchem gwałtownej boleści.

Nie uspokoiła się jednak, zwłaszcza, że w krótkim czasie, Walenty wspomniał o drugiej wizycie, a następnie o trzeciej. Czy pod pozorem odnowienia zażyłych stosunków nie ukrywa się jakaś tajemna groźba? Wprawdzie baron nie przyjeżdża do niej; ale cóż zrobić, gdy pewnego pięknego poranku zjawi się? Zapytanie to, które sobie zadawała, dręczyło Anię. Pragnęła spokoju dla siebie i dla swego męża, a cóż to za spokój, gdyby jej przyszło bronić się przeciwko człowi, który jej zagroził wieczną miłością. Oczywiście, nie była ta nie wzruszy jej, aż nadto jest o tem przekonaną, ale będzie ją nudził, drażnił, przeszkadzał na każdym kroku, a wreszcie zmuszał do współczucia, jakie ma się dla wytrwałego zakochanego. Mógłby dać jej pokój!

Udręczenia ojca, innej natury, nie mniej były dotkliwe.

Po postanowieniu małżeństwa Ani, Barincq odetchnął i powiedział sobie, że to już koniec wszystkich jego trosk i wyrzutów sumienia. Testament Gastona, który według bezsennych nocy, trapił go i męczył jak zmora, nie jest już niczem innem, jak świstkiem papieru. Cóż dziś znaczy ów testament? Czy Sixte korzysta z majątku Gastona, jako jego spadkobierca, czy jako mąż Ani — to wszystko jedno. Popierał to małżeństwo pod wpływem mocnego swego przekonania i doprowadził go z radością do skutku o tyle w nadziei odzyskania spokoju, o ile w celu zapewnienia szczęścia Ani.

Co za ulga!

Po odbytym ślubie, ulga, o której marzył, okazała się niezupełną, a ów lekki świstek papieru zaciężył mu powtórnie kamieniem na sercu. Nie były to już wprawdzie owe gnębiące halucynacje, owe zimne dreszcze i poty, wśród których przekonywał sam siebie, że Sixte niema prawa do majątku po bracie, ale w każdym razie, surowy głos sumienia zasępiał jego czoło nie przestawał.

Im więcej poznawał Walentego, tem gruntowniej utwierdzał się w przekonaniu co do ojcowstwa Gastona: syn, syn jego brata we wszystkiem!

Jeżeli podczas objadu Gaston opowiadał co zajmującego, machinalnie, nie zdając sobie sprawy z swoich ruchów, odstawiał na bok stojące przed nim szklanki i kieliszki. Sixte robił zupełnie to samo i tak samo. Czyż to nie dawało do myślenia?...

Gdy Gaston uśmiechał się, wzniesienie policzków i górnej wargi, zdawało się skracać nos. Wyraz twarzy Walentego był zupełnie ten sam.

W końcu, gdy Gaston rozprawiał z zapałem, miał zwyczaj popierać swoje argumenta niezwykłym ruchem ręki, naprzód wysuwał duży palec, następnie dołączał palec wskazujący, a potem środkowy, na czem kończył swoje dowodzenie. Czynił to mechanicznie, wysuwając po kolei jeden palec za drugim i nigdy się nie pomylił. Sixte powtarzał ten sam ruch ręki i w tym samym porządku.

Podobieństwo to odziedziczył Sixte po ojcu; nie przekonałyby o tem lepiej wszelkie rodowody, zredagowane przez merów i notarjuszów.

Jakimże sposobem Gaston, który tak często miał Sixte'a obok siebie, nie zwrócił na to uwagi i nie nabył pewności, że ten, który urodził się z jego ruchami i zwyczajami, nie może być jak tylko jego synem?

Nic nadzwyczajnego, że zwątpił o wierności swojej kochanki, ale zwątpić o swojem ojcostwie było niepodobieństwem.

Odebranie testamentu od Rébénacqa nie polegało na tych fałszywych domniemaniach. Gaston nie chciałby wydziedziczyć swego syna i ustanowić pomiędzy nim a sukcesorami prawnymi podziału, który istnieć mógł tylko w imaginacji podniecone interesem osobistym.

Powody odebrania testamentu nie zostały wprawdzie wyjaśnione, ale każdy uczciwy człowiek, któryby go przeczytał, nie wahałby się ani na chwilę uznać Sixte'a uniwersalnym spadkobiercą.

Czyżby on, który całe życie ulegał swojemu sumieniu, miał postąpić inaczej niż każdy uczciwy człowiek?

Dlaczegóż to sumienie, nawet po ślubie Ani buntuje się jeszcze?

Dlatego, że małżeństwo to było tylko środkiem natchnionym przez sofizmat — niemal podstępem.

Sixte nie skarży się — używa majątku Gastona — czy to nie dosyć?...

A więc nie! nie dosyć! Sixte nic nie wie o istnieniu testamentu — ale ten, który ma go w ręku — nie może odeprzeć skrupułów i powiedzieć z czystem sumieniem, że niema sobie nic do zarzucenia.

Należało przy kontrakcie ślubnym wyznać się zupełnie z majątku Gastona na korzyść Sixte'a — a nawet i w takim razie dałby tylko to, co do niego nie należy.

Nie postąpił tak — i dziś, gdy Sixte dziękuje mu za jaki podarunek — on rumieni się z upokorzenia, bo hojność jego jest po prostu „restytucją".

Barincq gubił się w tych myślach i nic stanowczego nie postanowił. Dziś chciał tak uczynić a jutro inaczej.

W końcu odwiedzin jednego z jego kuzynów, z którym żył w dobrych stosunkach przyjaźni za czasów młodości i który po kilkakrotnie usiłował pogodzić go z Gastonem, wpłynęły na krok stanowczy. Pédébidou, właściciel domu handlowego w Orthez i w Bayonnie, uchodził za najbogatszego z kupców. Pierwsze jego słowa dowiodły, że obecnie tak nie jest.

— Mój drogi — rzekł Pédébidou bez ceremonji. — Przychodzę cię prosić o ośmdziesiąt tysięcy franków, potrzebnych mi w tej chwili na wypłatę weksłu.

— Tobie?

— Ot widzisz, co to jest handel! Bankructwa za granicą wstrzymują od dwóch miesięcy wypłaty moich należności; z mojej zaś strony mam zobowiązania na znaczne sumy.

— Ale ja niemam ośmdziesięciu tysięcy franków. Wyprawa córki — urządzenie dla niej domu — wydatki, jakie ponoszę na ten majątek...

— Proszę cię tylko o podpis.

— Podpisać, to zapłacić.

— Bądź spokojny — nie za mną. Przyjdź do mnie — przedstawię ci moje książki rachunkowe. Jestem tylko w chwilowym kłopocie — ale położenie moje nie jest rozpaczliwe.

*(Ciąg dalszy nast.)*



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

### Do Lwowa z: (na dworzec główny)

| POCIĄG posp. przych. | osob. o godz. | |
|---|---|---|
| 12·15 | — | Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu |
| 2·31 | — | Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia |
| — | 3·35 | Podwołoczysk, Grzymałowa |
| — | 6·10 | Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa |
| — | 6·20 | Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.) |
| — | 7.45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Brodów) |
| — | 8·10 | Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·10 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września) |
| 1·35 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·35 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 4·40 | Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja |
| — | 5·35 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·40 | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa |
| — | 5·50 | Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia, |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 7·36 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie) |
| — | 9·00 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·20 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö |
| — | 9·41 | Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września) |
| — | 9·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·20 | Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego |
| — | 10·50 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia |

(na dworzec „Podzamcze")

| posp. | osob. | |
|---|---|---|
| — | 3·12 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola |
| — | 7·40 | Tarnopola i Brodów |
| 2·20 | — | Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów |
| — | 5·11 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego |

### Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

| POCIĄGI posp. odchodzą | osob. o godz. | |
|---|---|---|
| 12.45 | — | Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie). |
| — | 6·25 | Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| 8·30 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła |
| — | 9.00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów,Grzymałowa, Kozowy |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 10·25 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 2·40 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö |
| 2·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina |
| — | 3·05 | Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennis od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·20 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima |
| — | 6·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie) |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·52 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta) |
| — | 9·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta) |
| — | 10·30 | Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy |
| — | 11·0 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego |
| — | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |

(z dworca „Podzamcze")

| posp. | osob. | |
|---|---|---|
| — | 6·43 | Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec |
| — | 9·42 | Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk |
| 2·08 | — | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy |
| — | 7·32 | Tarnopola i Brodów |
| — | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa |

**Uwaga.** Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.